

Zofia Piłasiewicz

Wakacje z wilkami

Wrzesień. Trzecia rano. O tej nieludzkiej dla mieszczucha godzinie dźwięk budzika wydziera nas z objęć snu. Po omacku szukam włącznika światła, a potem szybko wciągam spodnie. Za oknem jeszcze ciemna noc, do świtu została co najmniej godzina. Drewniane drzwi zbite z desek otwierają się i Vadim, nasz leśny przewodnik, zaprasza na naleśniki. Przebiegamy przez podwórko do domu gospodarzy, gdzie w ciepłej kuchni rozchodzi się zapach świeżo usmażonych naleśników – aż ślinka cieknie. Na stole czeka już miseczka z malinowymi konfiturami, kubki z gorącą herbatą i stosik naleśników.

– Ira, kiedy zdążyłaś to nasmażyć? – Nie mogę wyjść z podziwu, że można się zebrać do gotowania o tak podłej porze. Ira się uśmiecha.

– Jak Vadim wychodzi do lasu, to zawsze robię mu śniadanie, i wszystkim gościom, którzy akurat u nas są.

W tym roku, w związku z pandemią, nie ma nikogo poza nami, ale w lepszych czasach, w tym odludnym miejscu Puszczy Nalibockiej, gdzie znajduje się Stacja Ekologiczna Naust, goszczą studenci



i naukowcy z całej Europy. Bo nie ma lepszego przewodnika po Puszczy niż Vadim Sidorowicz. Białoruski profesor biologii, autor książek o Puszczy Nalibockiej i jej mieszkańcach, założyciel i budowniczy Stacji Ekologicznej Naust, szczególnie upodobał sobie drapieżniki: wilka i rysia. Wie o nich wszystko, wie gdzie znajdują się ich nory, gdzie wychowują potomstwo, gdzie polują. To efekty tysięcy godzin spędzonych na ich

obserwacji. Puszcza Nalibocka, w której mieszka, to ważne terytorium botaniczne, jeden z unikalnych odcinków sieci ekologicznej kontynentu europejskiego. Ten kompleks leśny liczy ponad 200 000 hektarów zwartej lasu. Jest prawie dwa razy większy niż nasza rodzima Puszcza Augustowska i mam poczucie, znacznie bardziej zróżnicowany pod względem gatunków biologicznych flory i fauny. I zdecydowanie nie tak eksploatowany



Vadim Sidorowich zmieniający kartę pamięci w fotopułapce. Trzeba się nieźle nachodzić, żeby dotrzeć w dzikie ostępy, w których biolog zakłada fotopułapki, licząc na zdjęcia dzikiej zwierzyny.

fot. Zofia Piñasiewicz

Obok zdjęcie z fotopułapki

jak nasze rodzime lasy. Biologowie i miłośnicy natury mają tu znakomity teren do obserwacji.

Zaczynamy poszukiwania wilków. Jedziemy wzdłuż Kanału Żółto Niemeńskiego¹. Kiedy wychodzimy z samochodu i mijamy zastawę², otaczają nas chaszcze i rojsty. Podmokłe łąki wokół kanału, olbrzymie trawy i ols oraz las brzoźowoswierkowy, to – według Vadima – idealne miejsce dla wilków. Żyje ich w Puszczy

Nalibockiej 70 osobników. Vadim w swojej głowie tworzy mapę z widzialnych śladów życia i działalności tych drapieżników. Bez wątplenia to niegościnne dla ludzi siedlisko jest idealne dla zwierząt, które znalazły w nim schronienie. A wilki wydają się szukać najdalszych, najbardziej niezbadanych miejsc, gdzie żaden człowiek nie będzie mógł za nimi podążać. No, może poza Vadimem.

Tymczasem mężczyzna pochyla się, nabiera powietrza i wydaje długi, przejmujący dźwięk zbliżony do wycia wilka. Zamieramy w ciszy, która po nim następuje, wsłuchani w najmniejszy szelest traw. Od samochodu dzieli nas dziesięć kroków. Za chwilę próbuje znowu i znowu, aż ciarki chodzą po plecach.

Wrzesień to dobry miesiąc na obserwacje. Szczeniaki są na tyle wyrosnięte i tak ciekawe świata, że dają znać jak tylko usłyszą wycie. Starsze wilki są często zbyt ostrożne, żeby odpowiadać od razu, wolą wsłuchać się, sprawdzić, próbuje odpowiadać, bo a nuż to ktoś z zaprzyjaźnionej grupy? Wilki są zwierzętami społecznymi. Kiedy rodzą się małe, a te tutaj urodziły się w połowie maja, przez pierwsze dwa tygodnie zjawiają się inne osobniki należące do watahy, żeby zapoznać się z zapachem nowych zwierząt, nauczyć się rozpoznawać nowych członków swojej rodziny. To swoiste powitanie szczeniąt na świecie. Kiedy matka oddała się, by zdobyć pożywienie, zdarza się, że szczeniaków

pilnuje niania, piastunka, inna samica lub samiec. Tak, tak, piastuni zdarzają się i wśród wilków. Zanim szczeniaki opuszczą norę, wilczyca co kilka dni zamienia ją na inną, przenosi młode tam, gdzie trudniej będzie wyczuć ich zapach.

Różowa poświata na wschodzie zwiastuje świt. Wkrótce rozwidnia się i wówczas widzimy rozległość tych łąk – kiedyś zmeliorowanych, teraz na skutek (na szczęście) ludzkich zaniedbań zarośniętych wszelaką roślinnością. To, co człowiek zepsuł – naprawiają bobry. Żeremia budowane na kanałach melioracyjnych zwiększają zasób wody na łąkach. Powoli mgła podnosi się coraz wyżej, zwiastując słoneczną pogodę.

Przez cały dzień wędrujemy po lesie, a Vadim pokazuje nam legowiska wilków, w których wiosną znalazł wilcze szczenięta. Wskazuje różne typy legowisk, których używają wilki, wykorzystując na przykład nory borsuków i opowiada, jak często matki przenoszą młode, aby zapobiec ich znalezieniu przez inne, mięsożerne zwierzęta lub ochraniając je przed zdeptaniem przez jelenie. Obok znajdujemy tropy rysia. Tereny tych drapieżników nakładają się na siebie, a ryś jest śmiertelnym wrogiem wilczych szczeniąt. Podobnie jak jelenie, które wykazują ogromną determinację w zdeptywaniu małych wilków. Pewnie czują, że gdy młode dorosną, będą stanowić dla nich zagrożenie. Twierdzenie, że wilk nie ma naturalnych wrogów, jest fałszywe. To dziwne, jak dużo człowiek zbudował mitów wokół tego zwierzęcia, nazywając go leśnym

¹ Przez Puszcę Nalibocką lub na jej obrzeżach płyną rzeki: Niemen – 78 km na terenie Puszczy, Zachodnia Berezyna – 84 km, Islasz – 76 km, Wolma – 10 km, Wusa – 40 km, Wołka – 59 km, Sula – 16 km, Alszanka – 16 km, Kanał Żółto Niemeński – 22 km, Kanał Szubina-Niemeński – 19 km.

² Urządzenie melioracyjne na kanale – mostek, pod którym znajduje się zasuwana brama, wrota. Można ją podnosić i opuszczać, w zależności od stanu wody.

zabójcą i przyklejając mu różne grzechy, choćby w bajkach. Wilk zabija tylko by zjeść. W przeciwieństwie do cywilizowanych, dwunożnych ssaków o rozbudowanej wyobraźni, o nazwie człowiek.

Obiad jemy w lesie. Naprędce rozpalone ognisko i wyciągnięte z plecaka bułki i herbata w termosie sprawiają, że nie chce się wstawać z miękkiego mchu. Czekają nas jednak kolejne atrakcje. Przejeżdżając przez puszcze, natykamy się na wymarłe chutory, małe osady puszczańskie, w których nikt już nie mieszka. Młodzi wyjechali, starzy umarli, a domy chylą się ku ziemi eternitowymi, zapadniętymi dachami.

– Jak można było tu mieszkać? Przecież to środek lasu, niczego nie ma. Z czego ci ludzie żyli?

– Z czego? Ano z lasu żyli i z bimbru – Vadim na wszystko ma odpowiedź. – Całkiem nieźle im się żyło, do czasu, gdy w końcu lat dziewięćdziesiątych XX wieku wprowadzono ogromne kary za jego produkcję, łącznie z konfiskatą mienia. „Biznes” podupadł, nastąpiła bieda.

Jeszcze starzy ludzie dożywali tu swoich dni, ale młodzi już uciekli. – Takie życie – wzrusza ramionami. Każdy garnie się do lepszego, miasto dawało więcej perspektyw, więc młodzi wyjechali do miast.

Znowu przedzieramy się przez chaszczę, kijkami rozgarniając prawie dwumetrowe pokrzywy. I jeszcze trzeba uważać, żeby nie wpaść w bobrową jamę, bo można połamać nogi.

Po prawej stronie widzimy Krasną Górkę – wzniesienie, dawniej na bagnach, teraz na podmokłych łąkach. Krasna Górka to miejsce, gdzie żydowscy partyzanci szukali schronienia i gdzie zostali osaczeni przez Niemców. Ten teren był schronieniem dla wielu grup w diabelskich czasach II wojny światowej.



W starych drzewach jest moc, która sprawia, że kiedy pod nimi stajemy, ogarnia nas spokój i powraca jakaś odwieczna równowaga, nasz umysł się wycisza i znajdujemy dystans do tego pośpiechu życia, w który się uwikłaliśmy zapominając, że stamtąd, od tej dzikiej natury, wyszliśmy.

fot. Zofia Piłasiewicz

W lesie przebywali i Polacy, i Żydzi, i Sowieci. Wszyscy zaprowiantowali się, okradając miejscowych. Trudno było żyć, zarówno w lesie, jak i „na gospodar-

stwie”. Bywało, że w dzień przyjeżdżali Niemcy, a nocą przychodzili partyzanci z innych grup. A jednak ludzie nie opuszczali swoich siedlisk. Aż do 1942 roku,



Kilkusetletnie dęby, olbrzymy, dogorywają nie nękane ludzką ręką uzbrojoną w piły.

fot. Zofia Pitasiiewicz

wojnie to miejsce stało się miejscem izolacji osób chorych na hiszpankę. Miejscem, gdzie umierali, lub – nieliczni – zdrowieli. Takie leprozorium chorych na grypę. W naszych czasach pandemia zbiera swoje żniwo w szpitalach, nie w ziemiankach pełnych wody i błota. Ale i dzisiaj bywa trudno. Tylko inaczej, w innych warunkach.

Tymczasem na jednym z dębów Vadim zmienia kartę w fotopułapce. Wkłada ją do aparatu fotograficznego i na wyświetlaczu oglądamy zwierzaki, które poruszały się w niewielkim obszarze działania kamery. Są wiewiórki, kuna leśna, jenot, ptaki, a na końcu pojawia się ryś, albo raczej rysica. Siedzi na zwalonym pniu ogromnego dębu i przez jakiś czas liże łapę. Jak domowy kot. Tyle, że o wiele większy. Potem lekko, z gracją, zeskakuje i znika.

Kiedy następnego dnia przed świtem jedziemy na teren wilków – zbieram się na odwagę i pytam: – Też mogę spróbować?

– Spróbuj, byle głośno i z całego serca!

Nabieram powietrza w płuca i najpierw nieśmiało, na jednym dźwięku – płasko, potem próbuję dźwięk podnieść i opuścić. Sama czuję, że jest w tym dużo niepewności i żadne zwierzę, a już na pewno wilk nie weźmie go na poważnie. Chwilę trwamy w ciszy, nikt mi nie odpowiada. Nie słychać nawet najbliższego szelestu, pisku czy zawodzenia. Próbuję jeszcze raz. „Uuuuuuuuuuuuuu” brzmi już donośniej, ale to jeszcze nie to. Następnie wyje Vadim, ale nadal odpowiada nam cisza.

– Może zmieniły miejsce – szepczę. Trwamy jakiś czas w kompletnym bezruchu, słysząc jedynie krople rosy, spadające z liści olchy. Próbuję kolejny raz i tym razem dźwięk, już swobodnie odbloko-

kiedy szatański plan Niemców, nie mogących sobie poradzić z leśną partyzantką, przybrał postać akcji pacyfikacyjnej pod kryptonimem „Błotna gorączka”. Rozpoczęła się eksterminacja mieszkańców i palenie siedlisk, by żaden partyzant nie mógł się wyżywić. Kolejne pacyfikacje i oblawy, tym razem pod nazwą „Operacja Hermann” to lipiec–sierpień 1943 roku. Spalono wówczas ponad 60 polskich i białoruskich wsi, zamordowano 4 280 osób cywilnych. Kto z mieszkańców zdążył uciec do lasu – przeżył. A po wszystkim, grzebał w lesie sąsiadów, po wojnie zaś stawiał im na leśnych grobach krzyże. Takich mogił jest w Puszczy Nalibockiej wiele. Często znikają gdzieś w głębi lasu, nadwątlone zębem czasu. Idąc, można potknąć się o fragment żeliwnego krzyża lub resztki schodów dawnego domostwa.

Tymczasem brniemy przez mocno podmokły teren w kierunku dąbrowy – grądu porośniętego starymi dębami. Kiedy teren się nieco podnosi, wchodzimy w magiczną przestrzeń starych drzew. Te tutaj mają po 200–300 lat. W innych rejonach Puszczy Nalibockiej można spotkać drzewa mające nawet 400–500 lat. Podnoszę w górę głowę, by spojrzeć w ich niebosiężne korony, przez które przenika światło. W jednym z pni dostrzegam drut kolczasty, wrośnięty głęboko w ciało drzewa.

– To z I wojny światowej – wyjaśnia Vadim. – Tu długo stał front, dwa lata, aż do 1917 roku. W tych okopach – pokazuje stare doły – były ziemianki niemieckie. Tam, po drugiej stronie – rosyjskie. W każdej z nich po 20–40 osób. Wyobrażacie sobie? I tak dwa lata, jesień, zima wiosna... Deszcz, śnieg, zimno... A po

wany, płynie daleko i dźwięcznie. I nagle, z drugiej strony doliny, odpowiada przeciągle, przejmujące wycie, potem dołącza drugie zwierzę. Próbuję przyłączyć się do tego wspólnego koncertu. To jak magia, poczucie więzi z czymś najbardziej pierwotnym, mistycznym jak sama natura. „Uuuuuuuuuuu” wznosi się i opada, odbija od drzew, płynie ponad rzekami, chaszczami, lasem – to magia!!! Natura to magia!!! Mam wrażenie, że rozsadza mnie radość i przyływ energii.

– No to żeśmy sobie pogadali – śmiejemy się radośnie, szczęśliwi, że ten dziki świat jeszcze istnieje, że mamy dokąd wracać.

Kolejnego dnia jedziemy do chutoru, prowadzonego przez bartników. W środku puszczy, nad rzeczką Wołką znaleźli swoje miejsce pasjonaci bartnictwa. W magicznej przestrzeni puszczy, ukryła się drewniana chata, do której przyjeżdżają bartnicy, dzieją barcie, odnawiają zapomniane zajęcia. Ale to już temat na inną opowieść...



Rojsty i moczary to miejsca przywracane na powrót naturze przez samą przyrodę.

fol. Zofia Piłasiowicz

ZOFIA PIŁASIEWICZ

– psycholog, autorka książek: *Syberyjski sen. Opowieść bezdrożna, Gruzja. W pół drogi do nieba, Podróż*, tomiku wierszy *Ćwiczenia z pamięci*, licznych artykułów prasowych dotyczących podróży i nie tylko. Zdobywczyni I nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Mikołaja Kajki (2019) i Ogólnopolskim

Czerwcowym Konkursie Jednego Wiersza (Łomża 2012). Zajmuje się również fotografią. Wystawy indywidualne: „Impresje” – 2010, „Sen leśnych olbrzymów” – 2012, „Gruzja w pół drogi do nieba” – 2013, „Droga” – 2019, udział w wystawie zbiorowej „Mężczyźni w obiektywie kobiet” – 2013.